

Wisniowa 1939

JULIUSZ ŁUKASIEWICZ

POLSKA JEST
MOCARSTWEM

*„Nie rozpacz, nie poświęcenie
mną kieruje — a chęć zwyciężenia,
przygotowania zwycięstwa”*

JÓZEF PIŁSUDSKI 1908

GEBETHNER I WOLFF

Wijom 1939—

POLSKA JEST MOCARSTWEM

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH 266

JULIUSZ ŁUKASIEWICZ

POLSKA JEST
MOCARSTWEM

Kolekcja
Emila Kornasia



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA



MATERIAŁ ILUSTRACYJNY
DOSTARCZONY PRZEZ POLSKĄ AGENCJĘ TELEGRAFICZNĄ

CM KEK

317447

Copyright by Gebethner i Wolff

*Świetlanej pamięci żony
mojej i synom poświęcam.*

Nr. 161/1938

Drukarnia „Antiqua”, St. Szulc i S-ka, Kacza 7, Tel. 5.04-91

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 73 CM /2012/

„Polska, skrwawiona walką o niepodległość, przeżyć musiała wiele prób zlekceważenia Jej i upokorzenia.

Mówiąc o tym nie mogę ani na chwilę zapomnieć bezmiernych cierpień Komendanta Piłsudskiego, który myślc i pracując, jako wódz państwa polskiego, tym się wyróżniał, że wbrew nieraz materialnej rzeczywistości, w pojęciu swym widział zawsze tylko jedną Polskę, dostojną w purpurze swego majestatu.

Ten kontrast między purpurą Jego uczuć i myślenia o Polsce, a tym, co z Polski świat chciał zrobić, był napewno największego podziwu godnym rozdziałem Jego życia.

Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że myśleć może za pięć Polsk, realizować może tylko to, co ta jedna wykonać potrafi. Ale już ten świadomie skromny zakres, który tej jednej wyznaczył, był tak wielki, że wszystkich naszych wysiłków potrzeba, aby nie znaleźć się poniżej nie Jego marzenia, ale Jego rozsądnego przemyślenia o polskich sprawach.“

JÓZEF BECK.

Mowa z dn. 1 października 1938.

Przed kilkunastu laty, kiedy Polska, powracająca do niepodległego bytu, odniosła jedno z największych i najważniejszych zwycięstw wojskowych, znaleźli się Polacy, którzy chcieli wytłumaczyć własnemu społeczeństwu, że był to cud nad Wisłą. Byli inni, którzy

chcieli w nas wmówić, że zwycięstwo to nie było wzięte przez naszego Wodza, ale dane Polsce przez obcego generała. Byli wreszcie i tacy, którym się zdawało, że Polskę Niepodległą i Jej granice można wylargować, wydypłomatyzować kornymi ukłonami lub wreszcie zdobywać i tworzyć w oparciu o materialistyczne, klasowe ruchy międzynarodowe oraz ich odpowiedniki polityczne.

W wielu wypadkach, zapewne nieświadomie, szukano metod i sposobów najwygodniejszych, najmniej wymagających ofiar, bo wielu, bardzo wielu Polakom brakło wiary w siłę własnego narodu, bo siły tej w sobie samych nie czuli, bo lata niewoli zostawiły w duszach polskich poczucie niemocy, paraliżujące zdolności i odwagę czynu. To właśnie poczucie niemocy, z rzadka tragiczne a przeważnie upokarzające i poniżające, było przez długi czas już po odzyskaniu niepodległości przekleństwem naszego życia politycznego. W nim też tkwiło źródło naszych załamania i upadków, które jednak nie odbiły się na wielkich sprawach Państwa Polskiego, bo nie dopuszczał do tego Józef Piłsudski, który znał tylko poczucie własnej tytanicznej siły i miał równą mu wiarę w naród polski.

Dziś prawdę życia wielkiego, wolnego narodu już znamy, wiemy, że w historii państw cudów nie ma, a w polityce, która jest wykładnią ciężkiej pracy dziejowej narodu, są tylko dwie ewentualności: albo załamania czy zakłamania wewnętrzne i błędy polityki zagranicznej zawsze im towarzyszące, które prowadzą do katastrof, albo okresy tężyzny duchowej i dyscypliny społecznej, które poprzez rozsądną politykę zagranicz-

ną prowadzą do zwycięstw, dają pokój i warunki pomyslnego rozwoju.

Gdy w obliczu zwycięstwa cieszyńskiego szukamy w przeszłości punktu wyjścia państwowej polityki Polski, która to zwycięstwo nam dała, nie możemy go dojrzeć gdzie indziej jak w Oleandrach krakowskich, w rozkazie Komendanta Piłsudskiego, rzucającym w dniu 6 sierpnia 1914 r. Pierwszą Kompanię Kadrową Legionów do boju o Polskę. Gdybyśmy chcieli sięgnąć pamięcią jeszcze dalej, znaleźlibyśmy ten sam punkt wyjścia w rewolucyjnej a później strzeleckiej działalności Komendanta, nigdzie poza tym.

Ale wymarsz kadrówki był czymś więcej, był aktem świadomym człowieka, który czuł się już Naczelnym Wodzem wojska Polski Niepodległej i jako taki działał

Cóż znaczył ten pozornie szaleńczy czyn zbrojny?

Zapewne, był on wyzwaniem rzuconym małości polskiej i wcielał sen o szpadzie, sen bardzo nielicznych współczesnych Polaków. Zapewne, był on aktem samoltnego, zbrojnego protestu przeciw staremu światu przemocy i kłamstwa, który na grobie Polski oparł swą egzystencję, a w roku 1914 wchodził w burzę dziejową, która miała mu przynieść katastrofę. Ale był też pierwszym aktem, który kładł podwaliny państwowej polityki polskiej Piłsudskiego.

Wyzwanie, rzucone narodowi polskiemu przez Piłsudskiego było stwierdzeniem tej wielkiej, nieprzemijającej prawdy, że naród, który chce wolność zdobyć i żyć w wolności, musi być zdecydowany na walkę, musi umieć złożyć ofiarę życia i złożyć ją z entuzjaz-

mem, że pierwszą najkonieczniejszą i decydującą podstawą zdrowej polityki państwowej jest siła własna narodu i zdolność samodzielnego, rozumnego posługiwania się nią.

Nie minęły 3 lata od pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 r., a już wypadki wielkiej wojny światowej kazały Komendantowi Piłsudskiemu przystąpić do budowania dalszych podstaw polityki państwowej Polski. Był to rok 1917-ty, okres, w którym wszystkie mocarstwa zmęczone i wycieńczone wojną podjęły najenergiczniejsze zabiegi, aby rozszerzyć udział narodu polskiego w ich zbrojnym starciu o ich własne, a obce nam cele. Najniebezpieczniejszym był nacisk i wysiłek mocarstw centralnych, których wojska okupowały wówczas całość ziem polskich. Chodziło o kupienie krwi polskiej za nieszczere i lichy obietnice zapewnienia rzeczywistej niepodległości.

Czynem jak zawsze męskim, jasnym i genialnym w swej prostocie, a pełnym ważkiej treści, Komendant Piłsudski odparł te zakusy. Odmowa werbunku do legionów a później przysięgi, więzienie magdeburskie Komendanta, Benjaminów i Szczypiorna były odpowiedzią na zakusy mocarstw centralnych.

Fakty te oznaczały, że Państwo Polskie, będące już wówczas realną atmosferą życia i pracy Piłsudskiego, nie będzie nigdy narzędziem polityki żadnego mocarstwa, że żołnierz polski tylko o najżywotniejsze interesy Polski i Jej honor walczyć będzie.

Niemniej głęboką i poważną treść miało więzienie magdeburskie Komendanta w stosunku do własnego narodu. Było ono stwierdzeniem wobec niego koniecz-

ności walki z wszystkimi państwami zaborczymi i to walki własnej, podejmowanej czynem, a nie tylko bezowocnymi, bo pozbawionymi jakiegokolwiek siły, zabiegami dyplomatycznymi u chwilowych przeciwników danej grupy zaborców. Wzmożenie i rozszerzenie działalności P. O. W., pozostającej pod komendą Plk. Śmigłego-Rydza, było odpowiedzią społeczeństwa polskiego na chwilową ofiarę z wolności osobistej przez Komendanta złożoną.

Rok 1917 wniósł przeto do polityki powstającego Państwa Polskiego nowe konkretne podstawy i to nie tylko w stosunku do czynników zewnętrznych, ale także do własnego narodu. Podstawy te będziemy znajdowali zawsze tam, gdzie nasza polityka zagraniczna stawała na poziomie godnym polityki Państwa Polskiego.

Dzień 11 listopada 1918 r. był dniem pierwszego publicznego tryumfu działalności i polityki Komendanta. Nie tylko wróg nie ośmielił się szukać ostatecznej z Nim rozprawy, ale cała Polska złożyła dobrowolnie i z entuzjazmem dalsze swe losy w Jego ręce. Więzień Magdeburga nie potrzebował tak, jak w osiem lat później samotnik Sulejówka, zdobywać władzy przez użycie siły. Przynieśli Mu ją ci, którzy przedtem już uważali za najwyższe szczęście słuchać Jego rozkazów, dała Mu ją cała Polska bezbronna i w niepokoju oczekująca swych dalszych losów, a właściwie Józef Piłsudski wziął tę władzę sam całą przeszłością swego bohaterskiego życia, wielkością swego charakteru i ducha, genialnością a zarazem prostotą swej polityki wojennej.

Nic to, że natychmiast potem przyszły najobrzy-

dlisze intrygi ze strony elementów, mających się za najbardziej narodowe, że przyszły zamachy i skuteczne niesłety próby Sejmu uniemożliwienia Piłsudskiemu na czas pewien sprawowania najwyższej władzy w Polsce.

— *Jedynie istotnym był fakt, że naród polski uwierzywszy w godzinie rozterki w Piłsudskiego zaczął w siebie i w Polskę wierzyć, że Komendant stanął na straży najwyższych interesów Rzeczypospolitej i mógł pchnąć Jej politykę na właściwe, jemu jednemu znane wówczas tory.*

Konsekwencje tego były natychmiastowe. Rozbrojenie okupantów, powstanie poznańskie, obrona Lwowa były faktami, które przyszły po tych pierwszych momentach formalnego zespolenia narodu z Wodzem i oddania Polski w Jego opiekę.

Wypadki te jednak miały znaczenie nie tylko z punktu widzenia stosunku społeczeństwa polskiego do Komendanta. Naród Polski, nieorganizowany jeszcze i rozproszony, rozpoczął wówczas krwawą i ciężką walkę o granice powracającej do życia Rzeczypospolitej.

Wbrew wszystkiemu co się mówiło i pisało, co się nie raz jeszcze mówi i pisze, historia stwierdza kiedyś, że granice Polski za nielicznymi wyjątkami zostały ustalone nie przez żadne konferencje, lecz przez naród polski i że układy pokojowe tylko je zarejestrowały.

Nasza granica zachodnia była w znacznej mierze rezultatem powstań Poznańskiego i Śląskiego, południowo-zachodnia rezultatem bohaterskiego czynu dzieci Lwowa. Był to pierwszy wysiłek szerszych mas spo-

łeczeństwa polskiego, który szedł po liniach i w myśl zasadniczych wskazań polityki Komendanta, wówczas Naczelnika Państwa.

Wypadki nie dały odpocząć Polsce. Gdy na zachodzie przystępowano do budowania pokoju, Polska rozpoczynała narzuconą Jej wojnę o swoje wschodnie granice. Sytuacja była bardziej skomplikowana i znacznie trudniejsza niż w odniesieniu do granic zachodnich. Nie tylko mieliśmy jako przeciwnika organizujące się na wielkich obszarach b. Cesarstwa Rosyjskiego Państwo Sowieckie, nie tylko jego rewolucyjne, imperialistyczne zakusy i tendencje, nie tylko bliskie kontakty bolszewizmu z ruchami robotniczymi i liberalnymi zachodniej Europy, ale całą i to bardzo jeszcze wówczas silną tradycję struktury politycznej przedwojennego świata, która chciała zachować dla b. Cesarstwa Rosyjskiego „należne mu miejsce“.

Z tego wszystkiego trzeba sobie zdać sprawę, aby ogarnąć pełną treść wojny i walki politycznej, którą musieliśmy stoczyć o wschodnie granice Rzeczypospolitej.

O ile przy wykuwaniu granic zachodnich mogliśmy liczyć w znacznym stopniu na zrozumienie i skuteczne poparcie ze strony zwycięskich mocarstw zachodnich, co ułatwiło nam np. zdobycie dostępu do morza, o tyle na wschodzie mieliśmy ich politykę przeciwko sobie. W chwili gdy Polska walczyła tu o granice i pokój, mocarstwa zachodu, z Anglią i Francją na czele, podejmowały zbrojny wysiłek interwencyjny, ażeby wesprzeć Rosję białą i doprowadzić do obalenia bolszewizmu. Za tym wysiłkiem stała polityka pragnąca po-

wrotu Rosji, w jej przedwojennym charakterze, do koncertu mocarstw europejskich. W imię tej polityki każde posunięcie się naszych wojsk na wschód było źle widziane, budziło niechęć i krytykę. Było to zupełnie naturalne. Polska walczyła tylko o swe granice, a mocarstwa zachodnio-europejskie tylko z bolszewizmem — nie byliśmy więc i nie mogliśmy być sojusznikami. Gdyby biała Rosja zwyciężyła, byłibyśmy musieli zapewne bić się z jej wojskami, zorganizowanymi przez Francję i Anglię.

Trzeba jasno i raz na zawsze zdać sobie sprawę z tego, że żadne z mocarstw, które brało udział w wielkiej wojnie światowej, nie stawiało sobie za cel stworzenia Polski Niepodległej, a tym bardziej powołania do życia silnego Państwa Polskiego. Wbrew przewidywaniom i pragnieniom tych mocarstw, wynikiem wojny światowej był wstrząs głęboki, odczuły przez cały świat przedwojenny, przez ten świat, który słusznie nazywamy „światem gasnącym“. Polska jednak, powstająca do nowego życia, miała ten świat przeciw sobie. Był on już zbyt słaby, aby mógł naszą pracę dziejową unieвозмоżliwić, zmusił jednak do podjęcia walki i prowadzenia jej o własnych siłach.

Naczelnik Państwa Piłsudski prowadząc wojska polskie na zwycięski bój o wschodnie granice Rzeczypospolitej znał tę prawdę atmosfery międzynarodowej, w której wypadło Mu działać, walczył więc z równym zdecydowaniem i równą nieugiętością z wojskami sowieckimi, jak z nieprzyjazną dla Polski w tej sprawie polityką starego świata, reprezentowaną przez Anglię

i Francję, a w terenie naszej wojny przez okupanta niemieckiego oraz niedobitki białych Rosjan.

Pierwszym, pełnym treści politycznej i wojennej, zwycięstwem Marszałka Piłsudskiego było zdobycie Wilna wiosną roku 1919. Zdobył je na ustępujących wojskach sowieckich oraz na polityce tych mocarstw, które były niechętnie przesunięcia się Polski na wschód, poza linię Bugu.

Silny tym wielkim i znamienym zwycięstwem Marszałek Piłsudski w swej odezwie do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego ustala natychmiast nowe zasadnicze podstawy polityki, która towarzyszyć będzie jego akcji wojennej i stanie się później podstawą naszego stosunku do sąsiadów.

„Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności — wojsko to niesie wam wszystkim wolność i swobodę“. Tak brzmiały ważne słowa manifestu wileńskiego.

Stosunek t. zw. głównych mocarstw sojusznicznych zarówno do wojennej, jak politycznej akcji Marszałka Piłsudskiego, której wyrazem było zdobycie Wilna, został określony dwoma, wybitnie negatywnymi ale za to pełnymi treści, aktami. Zarezerwowały sobie w Traktacie Wersalskim prawo późniejszego ustalenia wschodnich granic Polski mocarstwa te, uchwałą Rady Naczelnej z dnia 21 listopada 1919 roku, przyjęły projekt stworzenia z Małopolski Wschodniej terytorium specjalnego, administracja którego miała być powierzona Polsce na lat 25 na szczegółowo przewidzianych wa-

runkach, zaś uchwałą z dnia 8 grudnia 1919 r. Rada Najwyższa ustaliła tymczasową wschodnią granicę Polski od strony Litwy i Rosji, t. zw. linię Bugu albo później Curzona. W tym czasie wojska polskie były już daleko na wschód od tej linii, obie więc decyzje zdradzały jedynie plany polityczne mocarstw co do Polski.

W kilka miesięcy po tryumfie wileńskim przyszedł nowy czyn wojenny, który przyniósł potwierdzenie i praktyczne zastosowanie jasnej i niezłomnej polityki Polski Piłsudskiego. Twarda konieczność wojny zaprowadziła wojska polskie w styczniu 1920 nad Dźwinę i kazała im zająć dzisiejszy Daugovpils, ówczesny Dynaburg, a później i całą Łatgalię t. zw. Inflanty Polskie. W tym nowym zwycięskim marszu młoda armia polska, dowodzona bezpośrednio przez gen. Śmigłego-Rydza, wzięła na swe barki ciężar dopomożenia narodowi łotewskiemu do osiągnięcia własnej niepodległości. Spełniła to zadanie do końca, a gdy ziemie dzisiejszej Łotwy opuszczała, pozostawiła za sobą jeno szczere i serdeczne życzenie, ażeby naród łotewski w tej niepodległości żył na zawsze.

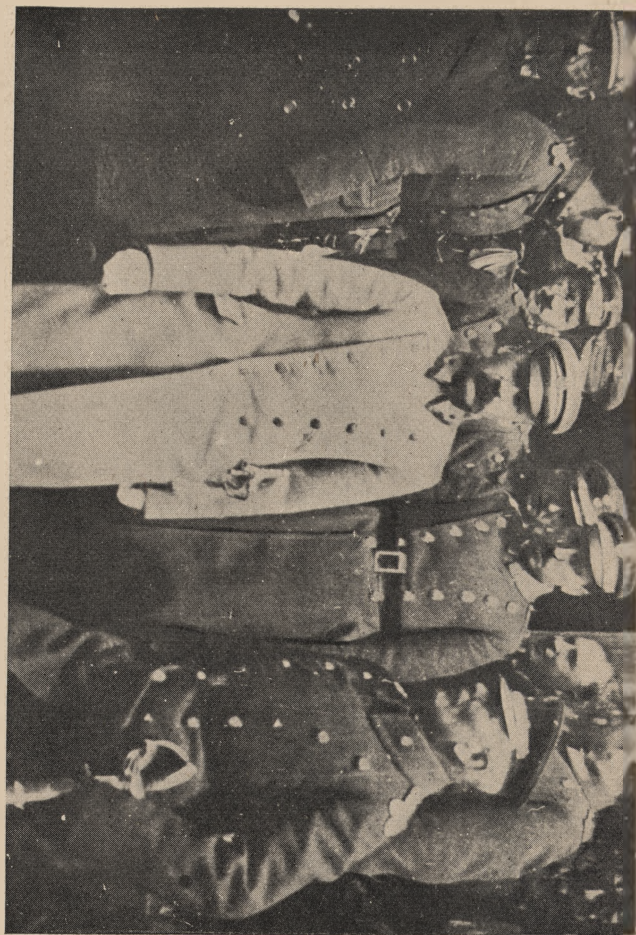
Historia wyprawy inflanckiej miała powtórzyć się niebawem w marszu wojsk Marszałka Piłsudskiego na Ukrainę. Raz jeszcze armie polskie walcząc o granice Rzeczypospolitej walczyły jednocześnie o wolność sąsiedniego narodu. Raz jeszcze czyn wojenny Marszałka Piłsudskiego ukazał światu prawdziwe oblicze polityczne i ideowe powstającej do nowego życia Polski.

Wyprawa ukraińska wywołała najwięcej sporów, dyskusji i nieporozumień. Jej prawda historyczna jest jednak jasna, prosta i niewątpliwa. Nie była to wypra-



Wymarsz Pierwszej Kadrowej z Krakowa, r. 1914.

Powrót Marszałka Piłsudskiego z Magdeburga, 1918 r.



wa podobna w najmniejszej mierze do niemiecko-austriackich wypraw po złote runo żyznej ziemi ukraińskiej, nie miała też niczego z tej hipokryzji imperialistycznej, która charakteryzowała tak decydująco próbę stworzenia „niepodległego“ państwa polskiego przez okupantów, oraz dyplomatyczne obietnice i przyrzeczenia pod adresem narodu polskiego ze strony Rosji Carskiej. Punktem wyjścia wyprawy kijowskiej była potrzeba wojenna walki o granice i bezpieczeństwo Polski, ale jej konsekwencją mogło być powstanie niepodległego państwa ukraińskiego. Marszałek Piłsudski, który przez całe życie hołdował zasadzie, że każdy naród może posiadać tylko to, co sam własną krwią zdobędzie, nie zamierzał sztucznymi sposobami obdarzać niepodległością narodu ukraińskiego. Sądził z całą pewnością, że dar taki byłby nietrwały i w gruncie rzeczy podejrzany. Chciał natomiast ustalić kategorycznie i jasno stosunek wojska polskiego do ludności ziem ukraińskich, na które uznał za konieczne je poprowadzić, i zrobił to w odezwie wydanej przed marszem na Kijów.

Tak więc w chwilach ciężkich i trudnych zmagania na wschodzie Marszałek Piłsudski nie tylko własnym wysiłkiem zdobywał granice Polski, nie tylko był zwycięzcą wojennym, ale wykuwał podstawy państwowej polityki polskiej wobec sąsiadów. Pełne poszanowanie ich prawa do wolności było zasadniczą treścią tej polityki.

Tego staremu światu było za wiele. Nie po to prowadzono wielką wojnę w sojuszu z Rosją carską, aby Polska na ziemiach, które do Rosji prawem gwałtu

i przemocy należały, kładła podwaliny nowego życia, nowego układu sił, nie mieszczącego się w koncepcjach sławetnej równowagi sił, wypływającej z imperialistycznej, przedwojennej polityki mocarstw. Skoro więc tylko okazały się złudnymi interwencyjne próby obalenia bolszewizmu moskiewskiego i przywrócenia Rosji przedwojennej, a zwłaszcza kiedy chwilowe niepowodzenia wojsk polskich ukazały światu naszą ówczesną wewnętrzną, chwilową tylko słabość, spotkaliśmy się w dalszej walce o granice wschodnie z nową formą tych samych trudności i oporów.

Z jednej strony zwykły polityce mocarstw oportunizm znalazł swój jaskrawy wyraz w dążeniu Lloyd George'a do przedwczesnego uznania i utrwalenia chwilowego powodzenia wojsk sowieckich, aby tylko kosztem terytorialnego i mocarstwowego ograniczenia Polski odzyskać sojusznika rosyjskiego, choćby w jego wewnętrznie zmienionej, czerwonej postaci. Z drugiej strony wszystkie pseudo-demokratyczne i rewolucyjne międzynarodówki fałszując cynicznie i świadomie treść polityczną wojny, którą Polska o swe granice prowadziła, stanęły po stronie Rosji Sowieckiej właśnie w chwili, gdy jej wojska zbliżały się do stolicy Polski. Zamaski prawie zupełnie ci socjaliści i rewolucjoniści, którzy niegdyś za naczelne hasło europejskich ruchów rewolucyjnych uznali niepodległość Polski, przyszli do głosu ci liczniejsi wśród nich, którzy w latach wojny przyzwyczaili się do zabójczego kompromisu sumienia, wynikającego z szukania oparcia dla państw demokratycznych o Rosję Carów, lub do roli agentów Niemiec Wilhelma II.

Wśród tych czynników wyraźnie nieprzyjaznych w stosunku do Polski, w chwili dla niej tragicznej, po rolę najjaskrawszą sięgnęło państwo czechosłowackie pod kierownictwem ówczesnego prezydenta Masaryka i ministra spraw zagranicznych Benesza. Ci dwaj politycy, będący w służbie nie tyle sprawy własnego narodu, co moskiewskiego panslawizmu imperialistycznego, mający w ręku młode państwo, zorganizowane w oparciu o najgorsze metody policyjne dawnej monarchii austro-węgierskiej, i posiadający rozgałęzione stosunki, a nawet sytuacje osobiste w różnych międzynarodówkach politycznych, podjęli próbę wytłumaczenia zachodowi, że Polska jest tylko słabym, sezonowym państwem, które nie może i nie powinno ostać się naciskowi wielkiej Rosji, i starali się uniemożliwić dostawy broni, przeznaczone dla Polski a idące z zachodu. Strajki robotników niemieckich w Gdańsku, utrudniające wyładowywanie broni i amunicji przeznaczonej dla wojsk polskich, uzupełniały niezmiernie charakterystycznie wysiłki „starego świata“, zmierzający do oparcia dalszych losów Europy na nowym grobie Polski. Minister Benesz był doskonałą personifikacją tego świata i jego polityki.

Dwa tylko państwa ustosunkowały się w tym momencie życzliwie do Polski — były nimi: Francja i Belgia. Jak się zdaje, życzliwość tę zawdzięczamy w równej mierze sympatiom, którymi w tych krajach Polska się cieszyła, jak i zrozumieniu, że klęska Polski groziła rewolucją bolszewicką całej Europie, albo natychmiastowym odrodzeniem potęgi wojskowej zwyciężonych Niemiec. Życzliwości rządów Francji i Belgii

zawdzięczamy dostawy broni i przysłanie oficerów fachowców. Życzliwość ta okazała się jednak zbyt słaba i mało zdecydowana, gdy przyszły najgorsze chwile i nonsensowne a dla Polski tak nieprzyjazne decyzje konferencji w Spaa.

Wobec grozy niebezpieczeństwa Polska zwróciła się o pomoc do głównych mocarstw sojusznich. Dnia 10 lipca 1920 roku przyszło do umowy o tę pomoc, ale mocarstwa sojusznice zażądały wzajemności, aby Polska podpisała niezwłocznie rozejm z Bolszewikami cofając swe wojska na linię Bugu, która już 8 grudnia 1919 roku została przez nie wyznaczona jako tymczasowa granica wschodnia Polski. Wilno miało być oddane Litwinom, na południu zaś, w Galicji, miałyby armie stanąć tam, gdzie się znajdują w chwili rozejmu. Nadto jeszcze wymuszono na Polsce, iż przyjmie decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, Śląska Cieszyńskiego i traktatu z Gdańskiem.

Polska warunki przyjęła. Z pomocą jednak pospieszyła jej tylko Francja. Marszałek Piłsudski swoim wielkim zwycięstwem sierpniowym rozbił armię sowieckie i mieczem przekreślił decyzje konferencji w Spaa rozpoczynając jednocześnie nową prawie wojnę o granice wschodnie Rzeczypospolitej. Mocarstwa sojusznice zdołały natomiast już 25 lipca 1920 r. oddać polski Śląsk Zaolziański Czechom. Praga została wynagrodzona sowicie, ale jakże dla niej szkodliwie, za utrudnianie Polsce obrony Europy przed nowymi wstrząsami wojennymi i rewolucyjnymi, które jej groziły. Na tym małym, ale tak istotnym odcinku granicy, ginący świat,

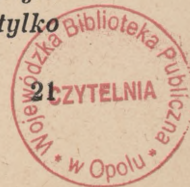
reprezentowany przez Masaryka i Benesza, na lat 18 zwyciężył.

Zaledwie w ciężkim, ale nieugięcie zwycięskim, nowym pochodzie na wschód wojska polskie przekroczyły sławetną linię konferencji w Spaa, t. zw. linię Curzona, a nawet wcześniej jeszcze główne mocarstwa sojusznice podjęły znowu wysiłki wstrzymania ich pochodu, tym razem drogą uchwał pobieranych przez Ligę Narodów. Spróbowano najprzód narzucać zawieszenie broni z Litwą, które miało zostawić w jej ręku polską część Suwalszczyzny, a następnie, dnia 18 września 1920 roku, Rada Ligi Narodów powzięła decyzję, zabraniającą wojskom polskim posuwania się na wschód od Grodna i linii Bugu, i wyłoniono komisję międzynarodową dla kontroli wykonania tej decyzji.

Stanowisko Rady Ligi Narodów uzupełniał doskonale i niezmiernie charakterystycznie traktat pokojowy sowiecko-litewski, zawarty dnia 12 lipca 1920 roku, w którym Rosja przyznała Litwie Wilno i znaczną część naszych ziem wschodnich.

Akcja Generała Żeligowskiego, podjęta na rozkaz Marszałka Piłsudskiego, i systematyczne wypieranie armii sowieckich ze wszystkich ziem polskich były odpowiedzią na niewczesne, zmierzające do pomniejszenia Polski, decyzje Rady Ligi Narodów. Zawieszenie broni, podpisane z Rosją Sowiecką dnia 12 października 1920 roku, utrwaliło zwycięstwo wojsk polskich.

Marszałek Piłsudski dał Polsce granice odpowiadające jej prawom, godności i najistotniejszym potrzebom. Zdobywał je własnym ogromnym i genialnym wysiłkiem ducha, myśli i czynu walcząc nie tylko



z bezpośrednim wrogiem, ale z polityką wszystkich głównych mocarstw sojuszniczych.

I tutaj także nie i przez nikogo nie było nam dane, wszystko zawdzięczamy stalowej woli Marszałka Piłsudskiego, walecznym czynom armii wiernej mu na śmierć i życie oraz wysiłkom najszerzych mas narodu polskiego.

Od chwili podpisania pokoju z Rosją Sowiecką, w dniu 18 października 1921 roku, trzeba było jednak jeszcze 2-ch długich lat, by granice Polski zostały definitywnie i w całości ukształtowane i uznane. Trzeba było trzech powstań na Górnym Śląsku i wielkiego wysiłku naszej dyplomacji, by nie pozostawiono go prawie w całości w granicach Niemiec, pomimo niewątpliwie polskiej ludności.

I trzeba było wstrząsu, wywołanego w północno-wschodniej Europie wojskowym zajęciem przez Litwinów Kłajpedy, oraz groźby zatargu zbrojnego między Polską a Litwą, aby dyplomacja polska mogła uzyskać uchwałę paryskiej Konferencji Ambasadorów, uznającą naszą granicę z Litwą i Rosją Sowiecką oraz bezwzględną przynależność Małopolski Wschodniej do Rzeczypospolitej.

Znowu i nie po raz ostatni spotkaliśmy się przy tej okazji z bardzo silnymi oporami ze strony niektórych wielkich mocarstw, wynikającymi z upartej nadziei na powrót wielkiej, przedwojennej Rosji do koncertu europejskiego.

W tym też okresie dwóch pierwszych lat pokoju Marszałek Piłsudski uzupełnił podstawy naszej polityki zagranicznej dwoma aktami pierwszorzędnej wagi. By-

ły nimi sojusze z Francją i Rumunią, kładące podstawy naszej polityki bezpieczeństwa od zachodu i wschodu, które nienaruszone przez najpoważniejsze zmiany i wypadki polityczne, dotychczas trwają. Uzupełniły one zasady polityki zagranicznej Polski, które były wykładnią genialnej polityki Marszałka Piłsudskiego od chwili wymarszu Kadrówki z Oleandrów krakowskich poprzez całą walkę w Polsce o Jej granice.

Streszczenie ich a raczej sformułowanie w kolejnej ważności rozumie się samo przez się:

1) Siła własna jako konieczny punkt wyjścia wszelkiej akcji państwowej i warunek jej samodzielności.

2) Dobre stosunki z sąsiadami, oparte na zasadzie ścisłej wzajemności i poszanowaniu równego prawa do wolności, oraz bliższa współpraca z państwami geo-politycznego rejonu, w którym leży Polska, oparta na koordynacji ich najżywościwszych interesów.

3) Sojusze jako współczynnik bezpieczeństwa i oparcia dla szerszej pracy nad utrzymaniem i utrwaleniem pokoju.

Te kardynalne zasady polityki państwowej, genialnie przez Marszałka Piłsudskiego stosowane, pozwoliły mu nie tylko wywalczyć granice Polski, nie tylko zdobyć je na zaborcach i przeciwnej interesom Polski polityce większości mocarstw europejskich, ale zachować z tymi mocarstwami stosunki przyjazne, odpowiadające godności Rzeczypospolitej. Wielki umysł i wielkie serce Marszałka Piłsudskiego pozwalały mu zawsze oceniać sprawiedliwie stosunek innych mocarstw do Polski, cenić i szczerą wdzięcznością nagradzać to

co w stosunku tym było dodatnie, walczyć nieubłagane z tym co było złe. Wobec mocarstw polityka Piłsudskiego nie miała w sobie odruchów buntu, będących zawsze wyrazem słabości, ani też goryczy zawiedzionych nadziei. Oparta o poczucie własnej siły i godności, polityka państwowa Marszałka Piłsudskiego było spokojną polityką kogoś, kto jako Naczelnik Państwa czuł się równy głowom największych mocarstw i każdą próbę pomniejszenia swojej Ojczyzny łamał bezwzględnie, ale spokojnie i godnie.

Dlatego też Marszałek Piłsudski mógł nie tylko walczyć zwycięsko z całym niemal światem o granice Polski, ale zachować, specjalnie z mocarstwami zachodu, dobre stosunki oparte na poszanowaniu praw i godności Rzeczypospolitej. Jego genialny umysł odróżniał zawsze chwilowej sprzeczności i nieporozumienia od trwałych, na dalekie mety historii obliczonych, interesów. Temu też zawdzięczamy, że po wszystkich perypetiach walki o granice, Piłsudski mógł dać Polsce jej sojusze z Francją i Rumunią oraz przyjazne stosunki z innymi mocarstwami i sąsiadującymi z Polską mniejszymi państwami.

Marszałek Piłsudski był równie wielkim w swych czynach wojennych jak i w polityce, kształtującej rolę i zadania Polski w jej współżyciu i współpracy z innymi państwami. Jasna świadomość pokojowego i cywilizacyjnego posłannictwa Polski w środkowo-wschodniej części Europy była podstawą tej polityki.

Po tym okresie wielkich zmagañ przyszło parę lat względnego spokoju i zacisza w zewnętrznej sytuacji Polski.

Lata 1923 — 1926 przyniosły nowe głębokie i tragiczne wstrząsy wewnętrzne, w rozwoju których rola Marszałka Piłsudskiego była równie wielka, wyłączna i zbawcza, jak w walce zewnętrznej o Niepodległość i granice Polski.

Jest przeznaczeniem dziejowym wielkich wódzów, mężów stanu, ludzi genialnych, że skoro biorą w swe ręce losy narodu, państwa, wszystkie rzeczy ważne muszą być ich dziełem, nie się poza nimi stać nie może.

Tak było i z Piłsudskim. Po zwycięskiej wojnie, po obdarzeniu Polski Niepodległością i należnymi jej granicami, musiał On własnym, niemal równie samotnym wysiłkiem, budować siłę Polski wewnętrzną, tę najistotniejszą, decydującą podstawę bytu państwowego, której naród nie umiał, nie mógł sam w sobie odnaleźć i wykrzesać.

Wielką była wiara Piłsudskiego w naród polski, wielką była jego nadzieja, że odzyskanie Niepodległości oczyści dusze polskie z niemocy i przywarów, które wycisnęły na nich lata niewoli. Wielkie też i tragiczne było jego rozczarowanie i zawód, który go spotkał.

Jako tymczasowy Naczelnik Państwa Piłsudski zrobił wszystko i z niesłychanym pośpiechem, żeby losy Polski oddać w ręce narodu i jego wybrańców. Dopiął tego zwołując w lutym roku 1919 pierwszy Sejm polski i składając w jego ręce swój urząd i władzę faktycznego dyktatora Polski. Potwierdził przyjmując po-

nownie z rąk Sejmu urząd Naczelnika Państwa i podporządkowując się t. zw. Małej Konstytucji, którą Sejm z myślą ograniczenia jego władzy uchwalił. Będąc już Naczelnikiem Państwa i mając wszelkie po temu możliwości nigdy dla spraw polityki wewnętrznej siły nie użył. Cekał bardzo cierpliwie i wyrozumiale, aż naród sam się ocknie i stanie się godnym wolności.

Rok 1922 przyniósł mu w odpowiedzi Konstytucję, podważającą jakiekolwiek nadzieje uzdrowienia wewnętrznej struktury i życia politycznego Polski, przyniósł też zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w dwa dni po przejęciu władzy od Naczelnika Państwa i kwiaty, polską składane ręką na grobie mordercy.

Piłsudski czekał jeszcze i wierzył, że może staczając się tak szybko w dół naród polski ocknie się w dreszczu zgrozy, skoro nie umiał odżyć w dreszczu wolności. Jednakże w sześć miesięcy potem Sejm polski wyłonił rząd, który uniemożliwił Piłsudskiemu wszelki udział w życiu państwowym i jemu, zwycięskiemu wielkiemu wodzowi, zabrał jego ukochane, przezeń stworzone i sławą okryte wojsko.

Piłsudski jeszcze czekał, już chyba bez nadziei i wiary, że cokolwiek dobrego stać się może. Wielki Samotnik Sulejówka stał się sumieniem narodu, które prawdę całej ówczesnej ohydy publicznej życia polskiego stawia narodowi przed oczy i grozę nieuniknionych konsekwencji wskazuje.

Aż wreszcie przychodzi pamiętny dzień 12 maja 1926, w którym Piłsudski widząc, że zbyt już wiele nieprawości nagromadziło się w życiu publicznym Polski,

powziął tragiczną, najcięższą w Jego życiu decyzję: zbrojnego przeciwstawienia się upadkowi Rzeczypospolitej od wewnątrz i wzięcia całkowicie w swe ręce dzieła Jej wewnętrznego odrodzenia. Nie zawahał się Piłsudski poprowadzić swego żołnierza przeciwko oddziałom, będącym pod rozkazami grupki generałów i polityków sejmowych, bo było to konieczne dla sprawy Polski, tej którą Piłsudski budował, dla której żył i zwyciężał i którą nam przekazał.

Któż w tej parodniowej wojnie domowej był wrogiem Piłsudskiego, kto został jeszcze na placu w ciągu kilku lat jako przeciwnik polityczny. W innych przejawach i innej postaci ten sam gasnący świat z okresu naszej niewoli, z którym mierzył się Piłsudski w walce o granice Polski i Jej miejsce w wielkiej rodzinie wolnych narodów. Tak jest, mieliśmy i my wewnątrz Polski ludzi gasnącego świata, którzy nie umieli odróżnić interesu państwa od interesu partii, interesu publicznego od osobistego, ideologii od doktryny, a nade wszystko polityków wychodzących z zasady, że w polityce moralności nie ma i nie jest ona potrzebna. Byliśmy jako społeczeństwo zarażeni wszystkimi przywarami przedrozbiorowej, upadającej Polski, zatruci miazmatami demoralizacji powojennej i dotknięci niemocą, pozostawioną nam przez lata niewoli. Czynniki, które pod osłoną pięknych haseł i formulek, pracowały od zewnątrz nad umniejszeniem Polski, miały swoich nieraz nieświadomych, tym niemniej niebezpiecznych przedstawicieli i wyznawców wewnątrz. Obok najbardziej brutalnego i cynicznego zepsucia, świat polityczny Polski cierpiał na zupełny chaos i bezwład myśli politycznej,

tkwiącej w najzupełniej nam obcych doktrynach i problemach przedwojennych, będących zaprzeczeniem polskiej reakcji stanu.

W jednym ze swoich późniejszych artykułów Piłsudski daje własne określenie tych zjawisk: „Są światy gasnące i są wschodzące słońca. I jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzy, znajdziemy zawsze, znajdujemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. I nieomylną gaśnięcią cechą jest wymieranie treści a wzrost znaczenia formy“.

W dniach majowych Piłsudski podjął otwartą, czynną walkę ze „światem gasnącym“ w Niepodległej Polsce, w imię wewnętrznego Jej odrodzenia. Poprowadził ją nowymi metodami z całą Jemu tylko właściwą energią i konsekwencją.

Wybór Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, niejednokrotne obejmowanie osobiście stanowiska Premiera, powołanie do rządu najbliższych współpracowników z czasów legionowych, poprawki do Konstytucji, rozwiązanie Sejmu, surowe zarządzenia w stosunku do kilku b. posłów sejmowych, nowe wybory zmieniające zupełnie oblicze Sejmu i jego stosunek do Prezydenta oraz rządu, zrównoważenie budżetu państwowego i uzdrowienie naszego skarbu, wytężona praca nad armią i uregulowanie sprawy naczelnych władz wojskowych, a wreszcie Konstytucja z 1935 roku — były etapami zwycięskiej walki Piłsudskiego o odrodzenie Polski od wewnątrz.

W żadnym myśleniu o działalności Piłsudskiego nie można opuścić tego, tak bardzo istotnego, okresu, w którym wielkość i siła jego ducha, jego sylwetki

moralnej i genialnej myśli, znalazły swój najtragiczniejszy, najpełniejszy wyraz. Z punktu widzenia naszych rozważań, lata 1923-1924 były początkiem walki Piłsudskiego o tę siłę wewnętrzną Polski, bez której byt Jej był zagrożony, a polityka państwowa, w szczególności zagraniczna, nie mogłaby odpowiadać godności, prawu i interesom Polski Piłsudskiego.

Natychmiast po przewrocie majowym Piłsudski wziął pod swoją bezpośrednią opiekę dwa wielkie działy życia państwowego, do których największą przywiązywał wagę: wojsko i politykę zagraniczną; rozwojem innych działów tego życia kierował równie decydująco, ale z pewnego oddalenia, uciekając się tylko dorywczo do bezpośrednich interwencji osobistych.

* * *

Jakiż stan rzeczy zastał Piłsudski w sytuacji zewnętrznej Polski, w roku 1926, i jakie postawił sobie na najbliższą przyszłość zadanie?

Granice, zdobyte przez Niego dla Polski, były wprowadzić wszystkie formalnie przez cały świat uznane, ale poza maleńkim skrawkiem granicy z Rumunią, żadna z tych granic nie była spacyfikowana, żadna nie była traktowana ani przez sąsiadów, ani przez bardzo szerokie koła opinii światowej jako ostateczna i bezpieczna. Na granicy zachodniej mieliśmy wojnę celną z Niemcami, a na szerokim świecie była ona traktowana jako pewne zarzewie przyszłej wojny europejskiej, zaś polskie ziemie Śląska i Pomorza oraz Wolne Miasto Gdańsk — jako ewentualny obiekt przetargu pomiędzy mocarstwami, podobny w myśli mocarstw do

tego, którym stała się w bieżącym roku Czechosłowacja. Dla Niemiec, dla całego niemal świata, nawet dla naszych sojuszników, polskie granice zachodnie były zagadnieniem, dookoła którego szalała wroga nam propaganda, powstawały najbardziej niebezpieczne intrygi polityczne i pomysły absurdalnych przetargów.

Dyplomacja polska nie tu wskórać nie mogła. Pozostając stale w defensywie ledwie zdążała odpierać coraz to nowe ataki, bez żadnej szansy osiągnięcia jakiegokolwiek zasadniczej zmiany na lepsze.

Granica z Czechosłowacją traktatowo ustalona, ale pozostająca pod znakiem sprawy cieszyńskiej, stała się parawanem dla najrozmaitszych knoń antypolskich i wrogiej nam propagandy, których siedliskiem była Praga, a czynnym instygatorem i opiekunem rząd Benesza. W przedziwnej symbiozie pracowały tu imperialistyczny pansławizm moskiewski, komintern, masoneria i t. p. twory „gasnącego świata“, wśród których nie brakło emigrantów politycznych polskich.

Długa granica z Rosją Sowiecką była w nielepym stanie. Wbrew zobowiązaniom Traktatu Ryskiego, rząd sowiecki protestował w roku 1923 przeciw definitywnemu załatwieniu sprawy Małopolski Wschodniej i granicy polsko-litewskiej, starając się jednocześnie utrzymać w mocy układ sowiecko-litewski z lipca 1920 roku, przyznający Litwie Wilno. Oprócz tego granica nasza od strony Rosji Sowieckiej stała ustawicznie w ogniu pożarów i napadów band, przechodzących na naszą ziemię ze strony sowieckiej. Intensywna propaganda komunistyczna i destrukcyjna była ja-

skrawym uzupełnieniem tej nowej sytuacji od wschodu.

Małeńki kawałek naszej granicy z Łotwą nie był jeszcze formalnie załatwiony, a granica litewska zaistniała w postaci muru chińskiego, dzielącego dwa zgodnie niegdyś żyjące i współpracujące narody, i przy każdej okazji stawała się powodem intryg ze strony najróżniejszych, „zainteresowanych“ mocarstw, oraz wzmacniała niebezpieczeństwo nowych komplikacji zarówno od wschodu jak zachodu.

Ponurą grozę tego obrazu podkreślały ustawicznie próby mieszania się do naszych spraw wewnętrznych, podejmowane przez świat zewnętrzny, na podstawie układu o mniejszościach i innych podobnych postanowień traktatów pokojowych.

Przyczyny tego, tak bardzo niebezpiecznego stanu, przy którym niemal każdy z naszych sąsiadów szykował się do odebrania Polsce jakiegoś kawałka jej terytorium, były rozmaite.

Pierwszą z nich było wewnętrzne nasze załamanie, brak własnej siły, która by nakazała należne poszanowanie naszych praw zarówno sąsiadom, jak i innym mocarstwom.

Drugą, niesłychaną płynność stosunków międzynarodowych, w atmosferze której każdy słabszy organizm schodził do roli obiektu przetargów pomiędzy mocarstwami.

Trzecią, fakt że Polska była państwem tylko formalnie uznanym, które nie zdobyło sobie jeszcze należnego miejsca w życiu międzynarodowym; że konserwatywne umysły polityków rządzących innymi pań-

stwami i ich doktryny, pochodzące z czasów przedwojennych, nie umiały i nie chciały w ogóle pogodzić się z faktem egzystencji Polski jako takiej, a coś dopiero Polski silnej, mogącej stać się kamieniem węgielnym zupełnie nowej i na nowych zasadach (partej struktury Europy środkowej i wschodniej).

Dziś łatwo jest to wszystko widzieć jasno i formułować; w roku 1926 był w Polsce tylko Piłsudski, który znał prawdę niebezpieczeństw grożących Polsce i ich wielorakie przyczyny.

Ówczesna dyplomacja nasza miała za sobą państwo z każdym dniem słabnące i operowała w tej samej płaszczyźnie mętnych, dotkniętych chorobą niemocy, koncepcyj rozwiązywania trudności życia międzynarodowego, które właśnie ośmielały wrogów naszych do szarpania Polski ze wszystkich stron.

Piłsudski, zachowując sceptyczny i negatywny stosunek do panujących wówczas niemal wszechwładnie instytucyj i doktryn życia międzynarodowego jako objawów słabości i hipokryzji, zajął się natychmiast prawie sprawą naszych stosunków z sąsiadami. Świadom najbardziej bezpośrednich interesów Rzeczypospolitej oraz jej pokojowej i cywilizacyjnej misji we wschodniej i centralnej Europie, uznał za pierwsze swoje zadanie unormowanie stosunków z sąsiadami. Metody, którymi operował, były zawsze te same, któreśmy widzieli w okresie walki o Niepodległość Polski i Jej granice.

Własna siła i gotowość użycia jej w obronie najważniejszych interesów i honoru Polski, jako punkt wyjścia i warunek konieczny każdej poważniejszej



Marszałek Piłsudski z gen. Śmigłym Rydzem nad mapką polową podczas wojny polsko-bolszewickiej, 1920 r.



Marszałek Piłsudski jako Naczelnik Państwa, we Francji, 1921 r.

akcji wobec zagranicy. Oparty na ścisłej wzajemności szacunek dla praw i interesów innych państw i narodów, jako jej najistotniejsze kryterium. Jako cel, pokojowe normalne współżycie, ewentualnie współpraca, oparta również na pełnej wzajemności.

Ponieważ chodziło o sprawy pokoju i w czasie pokoju załatwiane, zmieniły się role dyplomacji i wojska. O ile w okresie poprzednim awangardą walki Piłsudskiego ze światem zewnętrznym o Polskę było wojsko, a dyplomacja szła, nieraz niestety wlokła się za nim, o tyle teraz awangardą, narzędziem bezpośredniej pracy Piłsudskiego staje się dyplomacja, a wojsko, reprezentujące siłę Polski, jest mu tylko koniecznym i decydującym o powodzeniu akcji dyplomatycznej oparciem. Armia polska była już siłą dość wielką na to, żeby budziła słuszny respekt nie wschodząc w akcję, a poza tym za armią stała Polska, gwarancją siły której był Piłsudski.

W czasie od roku 1926 do 1930 Piłsudski poświęcił dużo uwagi zagadnieniu stosunków z Litwą i po przewrocie dokonanym w Kownie przez Waldemarasa wziął udział w jednym z posiedzeń Rady Ligi Narodów w Genewie, aby wymóc na nowym rządzie litewskim utrzymanie pokoju, który w Jego mniemaniu był poważnie zagrożony. Zajmował się też kwestią ułożenia naszych stosunków z Łotwą i doprowadził nie tylko do zupełnego unormowania ich, ale do przekształcenia w stosunki przyjazne, oparte na szczerym, wzajemnym zaufaniu obu państw.

Z końcem 1930 roku, t. j. natychmiast po najtrudniejszym okresie pracy nad uzdrowieniem naszej

struktury i obyczajów życia wewnętrznego, po wyborach i zebraniu się nowego Sejmu, Piłsudski przystępuje z całą właściwą Mu energią do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień zewnętrznych. W tym też czasie mianuje podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych płk. Józefa Becka, którego poprzednio powołał do swego rządu w charakterze wicepremiera, i który był jego najbliższym współpracownikiem w jednym z najtrudniejszych okresów bezpośredniego kierowania polityką wewnętrzną¹⁾.

Sprawą, która wchodzi teraz na porządek dzienny, jest unormowanie stosunków z największym naszym sąsiadem, Rosją Sowiecką. Granica od tej strony była już faktycznie spacyfikowana dzięki skutecznej akcji Korpusu Ochrony Pogranicza. Chodziło teraz o stwierdzenie, czy granica ta ma być oparciem dla normalnych stosunków pokojowych pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką, czy też ma w dalszym ciągu być linią „pokojowych“ drutów kolczastych, za którymi siedzą wrogowie, gotowi w każdej chwili i przy byle okazji zacząć strzelać do siebie. Stanowisko Piłsudskiego było jasne, uważał że Polska i Rosja dosyć się nawojoywały na naszych ziemiach wschodnich i że można podjąć próbę trwałego zaprzestania tej wojny, prowadzonej od wieków. Zgodnie z tym stanowiskiem, Piłsudski nakazał zaczęcie rokowań o pakt nieagresji pomiędzy Warszawą a Moskwą. Rokowania te miały swo-

¹⁾ Obejmując następnie stanowisko ministra spraw zagranicznych, płk. Beck będzie do śmierci Piłsudskiego jego najbliższym w tej dziedzinie współpracownikiem.

ją historię, ciągnęły się prawie bez przerwy od roku 1922 nie dając pozytywnych wyników. Piłsudski zakończył je w grudniu 1932 roku podpisaniem paktu o nieagresji, który stał się punktem wyjścia i wzorem paktów o nieagresji, zawartych przez Rosję Sowiecką ze wszystkimi jej europejskimi sąsiadami prócz Rumunii.

Zawierając ten pakt Piłsudski pragnął, aby nasz sojusznik Rumunia mogła jednocześnie analogiczny układ podpisać. Pragnieniu jego nie stało się zadość. Przeszkodziły temu wpływy państw trzecich, zainteresowanych widocznie w utrzymywaniu napięcia we wschodniej Europie. Ratyfikacja paktu o nieagresji została dokonana przez Polskę po zawarciu przez Rosję analogicznych paktów z państwami bałtyckimi. Piłsudski podkreślił w ten sposób i stwierdził raz jeszcze, jak rozumie misję pokojową i cywilizacyjną Polski we wschodniej Europie. Stworzył też podstawę do późniejszego zupełnego zsynchronizowania paktów o nieagresji, obejmujących całą europejską granicę Rosji Sowieckiej i przedłużenia ich trwania na lat dziesięć, co dawało maksymalne w tych warunkach gwarancje utrwalenia i utrzymania pokoju.

Przypuszczać by było można, że ta wielka, tak szczerze i poważnie pokojowa akcja Piłsudskiego wywoła aplauz całego świata, a już zwłaszcza państw, z którymi byliśmy związani soюзami. Tak nie było. Nie zabrakło ani głosów krytyki, ani napaści, ani wybuchów „świętego oburzenia“. Doszło do tego, że jedno z mocarstw, które następnie samo poszło znacznie dalej w zbliżeniu do Rosji Sowieckiej, w sposób rów-

nte niespodziewany i niewłaściwy, jak oczywiście bezskuteczny, ostrzegało nas przed podpisywaniem paktu o nieagresji z Rosją Sowiecką.

Zdarzyło się też charakterystyczne nieporozumienie po stronie naszego wschodniego partnera. Pewni wybitni politycy sądzili tam, że podpisanie paktu o nieagresji było ze strony Polski dowodem słabości i obawy przed siłą Rosji Sowieckiej; zaczęto już nawet snuć na tej podstawie dość fantastyczne plany — musiano się przekonać niebawem, że podpisanie paktu o nieagresji było, jak wszystko w polityce Piłsudskiego, wyrazem tylko siły i woli.

Spółeczeństwo polskie i jego opinia polityczna przyjęły pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką bez objawów niepotrzebnego w danym wypadku entuzjazmu, ale też bez zbytej krytyki. Na ogół ustosunkowanie się społeczeństwa do tego ważkiego aktu polityki zagranicznej Piłsudskiego było pozytywne. Spowodowane było to zapewne brakiem jakichkolwiek stosunków z Rosją Sowiecką, a u niektórych, o ironio, niewygasyłymi tendencjami szukania oparcia dla Polski w jej wschodnim sąsiedzie, zajmującym tak wielki obszar kuli ziemskiej. W każdym razie już wizyta Ministra Spraw Zagranicznych Becka w Moskwie, która odbyła się w lutym roku 1934, spotkała się z wyraźnym uznaniem ze strony szerokich kół naszego społeczeństwa.

Dowodem szczerości i powagi intencji, włożonych w pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką przez Piłsudskiego, a więc i przez Polskę, była nie tylko wizyta Ministra Becka w Moskwie, ale też poprzedzające ją podpisanie konwencji o określeniu napastnika latem 1933

roku. Polsko-sowiecki pakt o nieagresji i wymieniona konwencja są z całą pewnością najjaśniejszymi dokumentami pokojowymi współczesnej Europy. Los ich będzie zależał oczywiście od trwałości i charakteru intencji pokojowych naszego partnera.

Znacznie trudniejsze i bez porównania bardziej skomplikowane było zagadnienie unormowania stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. Wszystko sprzyścięło się tutaj, aby stosunki te, a więc i granicę, którą obejmowały, uczynić wiecznym zarzewiem konfliktów, które mogły przekształcić się bardzo łatwo w światowy konflikt zbrojny. Składały się na to po obu stronach linii granicznej stare wspomnienia odwiecznej walki narodów niemieckiego i polskiego; polityka Niemiec powojennych, traktująca Polskę jako państwo sezonowe i teren dla nawrotu „Drang nach Osten”; polityka mocarstw zachodnio-europejskich, robiąca zawsze różnice w traktowaniu zachodnich i wschodnich granic Niemiec, oraz stała dążność tych mocarstw do umniejszania Polski wobec jej zachodniego sąsiada, wreszcie intrygi innych czynników, w interesie których leżało pielęgnowanie napięć i konfliktów w punktach geopolitycznych, dostatecznie od ich własnych granic oddległych.

Do tych piętrzących się jedna na drugiej trudności i przyczyn, z których każda wystarczałaby na to, aby co najmniej na długie dziesiątki lat zatruć stosunki pomiędzy sąsiadującymi państwami, doszła trudność nowa i to nie pośledniej natury. W chwili gdy Piłsudski przystępował do pracy nad unormowaniem i uzdrowieniem stosunków z Niemcami, władzę naj-

wyższą i niepodzielne kierownictwo ich polityką objął Adolf Hitler, człowiek niezwykle, którego kariera życiowa i działalność narodowo-rewolucyjna budziły ogólne zainteresowanie i zaniepokojenie świata. Sprzecznosc jego tak bardzo skonkretyzowanego swiatopoglądu i ideologii z tym wszystkim, co było tradycją, obyczajem, ustrojem politycznym i swiatopoglądem reszty świata, wywoływała dwie reakcje, albo obawę przed nowymi wstrząsami i konfliktami, albo naiwne liczenie na szybki upadek regimu hitlerowskiego w Niemczech.

Piłsudski stanął przed światem polityków, starających się zgadnąć kim jest Adolf Hitler i jakie losy niesie swojemu narodowi, a z nim i Europie, a może światu. Właściwa jego geniuszowi absolutna niemożność biernego ustosunkowywania się do zjawisk świata zewnętrznego kazała mu obrać inną drogę — zdecydował postawić siebie i Adolfa Hitlera oko w oko z wiekowym, skomplikowanym węzłem gordyjskim stosunków pomiędzy ich państwami. Można było ten węzeł rozciąć mieczem, tego w historii niejednokrotnie próbowano. Piłsudski i Hitler podjęli próbę rozwiązania go pokojowo.

Chronologicznie biorąc inicjatywa wyszła od Piłsudskiego, była ona logicznym etapem jego pracy, zmierzającej do politycznego, pokojowego utrwalenia granic Polski i unormowania stosunków z sąsiadami. Jak zawsze, była to akcja podejmowana z najwyższym, budzącym zaufanie i szacunek przeciwnika, poczuciem godności i siły państwa, którego polityki była wyrazem.

Jest zasługą Kancelarza Hitlera, że inicjatywa ta mogła błyskawicznie niemal przekształcić się w konkretny akt państwowy, który znalazł swój wyraz w podpisanej w roku 1934 deklaracji o nieagresji pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką. Będąc wielkimi realistami Piłsudski i Hitler nie głosili wieczystego pokoju, sobie i swoim państwom dali natomiast dziesięć lat czasu na przeprowadzenie tej wielkiej próby. Ubiegłe czterolcie pozwala skonstatować znaczny postęp i mieć dobre nadzieje na przyszłość.

Oba społeczeństwa, polskie i niemieckie, a z nimi i świat cały, wciąż jeszcze czekający i wahający się, zostały zaskoczone tym, tak brzemennym w skutki, a tak dla nich niespodziewanym aktem. Oto nagle dwaj mężowie stanu, podejrzewani najbardziej o awanturnicze, rewolucyjne i wojenne zakusy, podpisami swych pełnomocników pacyfikują granicę, która była uważana za wieczne zarzewie wojny.

Miarą wagi tego dzieła była krytyka i opory, z którymi natychmiast się spotkało. Pierwsi, rzecz prosta, odezwali się pacyfiści, ci sami którzy przez lata całe doradzali Polsce porozumienie się z Niemcami, chociażby kosztem zmiany Jej granic. Po nich przyszli ci, którzy, owszem, pragnęliby odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich, ale pod warunkiem, że nie będzie ono dziełem własnym polityki Warszawy i Berlina, lecz obiektem jakiegoś wielkiego przetargu międzynarodowego, którego kosztu i korzyści obiekt zapłaci. Wreszcie podnieśli głos i ci także, którzy cyniczną hipokryzję w polityce stosując dążyli do zapewnienia sobie pokoju cudze konflikty i nienawiści podsycając.

Wewnątrz obu społeczeństw także zawrzało. Najgłośniej krzyknęli ci, którzy na wiecznym pielęgnowaniu stanu cichej wojny pomiędzy obu narodami swoje własne tchórzliwe programy i kariery polityczne budowali, a i ci wreszcie, którzy grzesząc bezpłodnym pięknoduchostwem gotowi są zawsze uciekać od rozwiązywania wielkich problemów życia w bezpieczny świat doktryny, frazesu i zakłamania.

Piłsudski działając jako wielki realista, a nie oportunistą czy demagog, dał Polsce pokój na jej zachodniej granicy zachowując jednocześnie wszystkie jej poprzednie zobowiązania i stosunki międzynarodowe. Naszemu sojusznikowi francuskiemu ulżył w trosce, że lada dzień będzie on musiał wystąpić zbrojnie we wspólnej walce o naszą zagrożoną granicę zachodnią, a Europie dał element nowy, który stać się może poważnym współczynnikiem, jeżeli nie punktem wyjścia prawdziwego i trwałego pokoju.

Historii dziwnym zapewne się wyda, że z przykładu Piłsudskiego nie skorzystał nikt z mężów stanu starych państw, którzy tyle się namyślali i napracowali nad utrwaleniem pokoju. W prawdziwie zahójezej inflacji paktów i układów, zawsze w zetknięciu z rzeczywistością pryskających, przeoczyli oni pakt i sojusz zawarte przez Polskę, które dotychczas wszystkie zakłamania struktury międzynarodowej Europy zwycięsko przetrwały, a Polsce i jej sąsiadom pokój zapewniły.

Kontrast polityki Piłsudskiego ze wszystkim, co się w tym czasie na świecie działo, jej konkretne, realne cele spowodowały, że rezultatów jej, dla Polski tak

bezcennych, trzeba było bronić nie tylko przed coraz to nową intrygą, przed nieraz dość żywiołowymi nawrotami do przeszłości w łonie dwóch najbardziej zainteresowanych społeczeństw, ale chronić przed utopieniem i zmarnowaniem w rodzących się raz po raz, mniej lub więcej mglistych, a w swej ogólnikowości nęcących koncepcjach. Wątpić należy, czy ktokolwiek w Polsce prócz Piłsudskiego mógłby te wszystkie ofensywy przetrzymać i dzieło swe od zniszczenia a nawet podważenia uchronić. Jego też wyłączną sprawą było, że opuszczając nas zostawił Polsce dwie jej najważniejsze granice spacyfikowane i utrwalone. oraz wzmożony dostęp do morza.

Spokój i godne poczucie własnej siły, z jakimi Polska przetrwała wypadki, które jesienią b. r. wstrząsnęły do głębi życiem całej Europy, stwierdziły wielkość dzieła Piłsudskiego i jego ogromną, trwałą wartość dla Polski.

Za życia jeszcze Marszałka Piłsudskiego, Jego minister spraw zagranicznych, płk. Beck, uwolnił Polskę od układu, który nie tylko uwłaczał godności Rzeczypospolitej, ale stanowiąc ograniczenie jej praw suwerennych był punktem wyjścia szeregu poważnych niebezpieczeństw. Układ o prawach mniejszości narodowych, narzucony Polsce przez wielkie mocarstwa zachodnie przy podpisywaniu traktatu pokojowego w Wersalu, przez owo ograniczenie suwerennych praw Polski, stwarzał podstawy do ingerencji mocarstw za pośrednictwem Ligi Narodów w nasze sprawy wewnętrzne. Był on zasadniczo nie do zniesienia, a w zastosowaniu praktycznym dawał zawsze rezultaty negatywne

doprowadzając tylko do zaognienia stosunków wewnętrznych w poszczególnych państwach i stanowiąc źródło nieporozumień oraz przeciwieństw w stosunkach między państwami. Nie inaczej myśleli też o tym traktacie ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, skoro za nie w świecie nie chcieli rozciągnąć jego norm i przepisów na własne państwa. Ale że zasada równości praw pomiędzy państwami, bez różnicy ich wielkości, nie była nigdy uznawana, ani przez mocarstwa, ani przez Ligę Narodów, przeto upierano się przy tym, że układy o prawach mniejszości narodowych są dla państw mniejszych, czy młodszych, dobrodziejstwem, choć dla możliwych tego świata byłyby uchybieniem ich godności i suwerenności. Że jednak i konsekwencja a nawet prosta logika też nie obowiązywały, więc np. państw bałtyckich układy mniejszościowe nie obejmowały, a mniejszość polska w Niemczech też z ich „dobrodziejstw“ nie korzystała.

Ta niesamowita i smutna komedia rzekomej dbałości o losy mniejszości narodowych w niektórych tylko państwach, mająca w gruncie rzeczy na celu wzięcie tych państw w kuratelę międzynarodową, nie mogła trwać dłużej.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów, w dniu 13 września 1934 roku, Minister Beck złożył oświadczenie, którego ustęp najważniejszy brzmiał jak następuje:

„Poczuwam się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu rządu polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, nie będzie on

od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości“.

Deklaracja Ministra Becka była faktycznym wypowiedzeniem tzw. układu o ochronie praw mniejszości narodowych, językowych i religijnych, zwalniającym Polskę od ciężaru, który na nią nakładał. Szerokie koła społeczeństwa polskiego odniosły się z całym entuzjazmem do tego aktu polityki Piłsudskiego, a wobec Ministra Becka manifestowały wdzięczność i uznanie za przywrócenie Rzeczypospolitej pełni praw suwerennych i podniesienie Jej godności.

Na terenie międzynarodowym były oczywiście protesty, ale słowo naszego Ministra Spraw Zagranicznych zabrzmiało tak silnie i zrobiło tak niewątpliwe wrażenie, że nigdy nie będzie cofnięte, iż tym razem protestów było mniej niż zwykle i trwały one krócej.

Załatwienie sprawy traktatu o ochronie praw mniejszości narodowych było ostatnim wielkim aktem polskiej polityki zagranicznej z czasu, gdy opiekował się nią i kierował Piłsudski. Akt ten dając Polsce pełnię praw suwerennego państwa postawił ją w rzędzie mocarstw i był wspaniałym zakończeniem bezpośredniej pracy Piłsudskiego nad budową Rzeczypospolitej jako w pełni równoprawnego państwa w wielkiej rodzinie wolnych narodów świata.

* * *

Przyszedł tragiczny rok 1935. Odchodząc na wieki Piłsudski zostawił Polsce nie tylko zdobyte i umoc-

nione granice, nie tylko wielką i silną armię, nie tylko zdrowe podstawy polityki zagranicznej, nie tylko nową konstytucję i naprawione obyczaje wewnętrznego życia publicznego, nie tylko uzdrowiony skarb i podniesioną kulturę i oświatę oraz uporządkowane stosunki społeczne, ale również gwarancję, że ten wielki spadek genialnej pracy Jego wielkiego życia nie będzie zmarnowany, że w oparciu o ten spadek Polska pójdzie na przód. Gwarancją tą byli ludzie wielkiej miary, którzy z Panem Prezydentem Ignacym Mościckim na czele i pod Jego wysokim naczelnym kierownictwem, odpowiedzialność za dalsze losy Polski wzięli. Gwarancją tą było w szczególności oddanie stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w ręce, przewidzianego na to stanowisko przez Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego-Rydza, którego czyny wojenne były ciągłym szeregiem świetnych zwycięstw, i zostawienie kierownictwa polityki zagranicznej w doświadczonych rękach Ministra Józefa Becka, najbliższego w latach ostatnich współpracownika Piłsudskiego. Gwarancją tą była liczna rzesza skromnych pracowników jutra, którzy przeszli szkołę Piłsudskiego. I wreszcie był nią hołd królewski oddany Jego pamięci przez całą Polskę w żałobnych dniach pogrzebu, w którym naród nasz uczynił Polskę Piłsudskiego swoim wieczystym, najświętszym dobrem i objął Ją w posiadanie miłością, pracą i troską.

Toteż gdy po złowieszczym warkocie żałobnych werbli, wtórującym ostatniej rewii armii polskiej przed trumną Wielkiego Marszałka, rozległ się nad Polem Mokotowskim nasz hymn państwowy, Polska, trwająca jeszcze w żałobie, ruszyła miarowym krokiem na-

przód w dalszy swój marsz dziejowy, którego drogi wyznaczył jej Piłsudski. Poprowadzili ją ludzie, którzy mieli w swej krwi tradycję Jego wielkiej, genialnej pracy dziejowej.

Jakże ogromnie niespodziewanym zjawiskiem był ten marsz nie tylko dla świata zewnętrznego, nie tylko dla przyjaciół Polski, ale dla wielu, wielu Polaków. Jakże wielkim było rozczarowanie i zawód tych wszystkich, którzy w swych rachubach politycznych widzieli już Polskę wewnętrznie zwaśnioną i osłabioną, zbaczającą z drogi wytkniętej jej w testamencie Piłsudskiego, poddającą się wpływom czynników zewnętrznych.

Jakże poważnym i głębokim powinno być nasze zastanowienie się nad tym, dlaczego tak się stało. Brak tego zastanowienia jest może dotychczas jeszcze największym grzechem naszego myślenia o Piłsudskim, naszej czci dla Jego wielkiej pamięci.

Dopiero bowiem w świetle przemyślenia tego zjawiska naszej współczesnej historii, występuje w całej plastyce spiżowa postać Piłsudskiego jako wychowawcy narodu i jego czołowych postaci...

* * *

W pierwszych latach po śmierci Piłsudskiego zadania naszej polityki zagranicznej były niezmiernie trudne i ważne. Głównym zadaniem było utrzymanie i dalsze podnoszenie jej poziomu, bez możliwości szukania codziennego oparcia o wysoki, decydujący dla całej Polski autorytet osobisty Piłsudskiego. Musimy

sobie bowiem zdać sprawę, że w chwili gdy Piłsudski Polskę opuszczał, nasza polityka zagraniczna była Jego, i tylko na Jego autorytecie opartą polityką.

W samej Polsce miała więcej krytyków i przeciwników niż zwolenników, a już bardzo nieliczni byli ci, którzy ją rozumieli i doceniali, nie tylko dlatego że Piłsudskiemu ufali. Z tego punktu widzenia, rachuby niektórych nieprzyjaznych nam czynników za granicą nie były tak zupełnie bezpodstawne.

Aby więc, w zasadniczo zmienionych warunkach, politykę Piłsudskiego kontynuować i w stosunku do nowych, przez życie przynoszonych problemów rozwijać, trzeba było wielkiej siły przekonania, charakteru i woli. Trud ten był znacznie większy i znacznie cięższy, niż się z zewnątrz wydawało. Dopełnienie go pozwoliło Ministrowi Beckowi powiększać stale to dobro Polski, które zostawił Piłsudski w dziedzinie jej stosunków z innymi państwami.

W latach 1936 i 1937 wysunęły się na czoło następujące sprawy: zagadnienie tzw. wojny ideologicznej, powstałe w płaszczyźnie głębokich kontrastów i przeciwieństw różnych ustrojów państwowych, politycznych i społecznych, którym współżyć ze sobą w nowych czasach wypada; zagadnienie stosunków Polski z państwami mniejszymi, zachowującymi lub pragnącymi zachować wobec tych walk ideologicznych neutralność; i wreszcie w całokształcie bieżących spraw codziennych, które nigdy się nie kończą, stałe czuwanie nad dalszym unormowaniem tak ważnych stosunków z sąsiadami i sojusznikami.

Wrodzony, nieodzowny prawie automatyzm kontrastowo różnych ustrojów wewnętrznych poszczególnych państw i mistyk, będących ich psychicznym wyrazem, czy też punktem wyjścia, zdawał się pchać Europę, a z nią i cały świat w nowy okres absurdalnych wojen religijnych, grożących ruiną kultury i cywilizacji. Nieublagane prawo walki politycznej kazało zarysowującym się obozom przyszłych przeciwników ogarnąć swymi wpływami jak największą ilość państw i sił ludzkich. Polska w konsekwencji swej sytuacji geopolitycznej i z tytułu ustroju wewnętrznego, który stwarzał jej własne niezależne miejsce i stanowisko, była państwem najbardziej jako partner dla zarysowujących się obozów pożądanym. Jej stanowisko przeto musiało być najbardziej atakowane.

Z Polski też, z Warszawy, z ust Ministra Spraw Zagranicznych padło pierwsze ostrzeżenie przed wojnami ideologicznymi i pierwszy kateryczny protest. Ostrzeżenie to obiegło całą Europę, stało się na jakiś czas sloganem szeregu mężów stanu, ale nigdzie nie pociągnęło za sobą dostatecznych, praktycznych konsekwencji. Utonęło po prostu w codziennej powodzi sloganów politycznych wzajemnie sobie przeczących, będących jedynie chaotycznym wyrazem kilku prądów ścierających się we współczesnym życiu międzynarodowym.

Polityka zagraniczna Polski zdobyła się natomiast na postawę, która wyłączając ją z prądów, mogących wywołać na tle różnic ideologicznych poważne zatargi, a nawet konflikty zbrojne, pozwoliła uchro-

nić od niebezpiecznych wstrząsów zarówno skonsolidowane już stosunki z sąsiadami, jak od lat egzystujące sojusze.

Przeciwstawiając mętnym hasłom kolektywnego bezpieczeństwa i niepodzielnego pokoju, za którymi kryły się najbardziej sprzeczne polityki, konkretny wysiłek budowania pokoju w środkowo-wschodniej części Europy, Polska mogła przetrwać w godnym spokoju tygodnie najwyższych napięć, przez które niedawno przeszła Europa. Polityka zagraniczna Polski czyniła w pełni zadość nie tylko jej bezpośrednim interesom. Mogła być ona traktowana jako lokalna tylko w tym znaczeniu, że skoro zawiodły wszystkie pomysły i projekty organizowania pokoju powszechnego przy pomocy uniwersalnych środków, trzeba było zacząć budować pokój rzeczywisty w jakimś określonym punkcie kuli ziemskiej.

Nie byłoby wcale dziwne, gdyby historia przyszła kiedyś do wniosku, że jeżeli Europa nie popadła we wrześniu 1938 r. w stan absurdalnej wojny, zawdzięczała to między innymi rozsądnej, zrównoważonej i męskiej polityce polskiej. Jasne jest już dzisiaj, iż najmniejszy błąd w tej polityce, najmniejsza niostrożność mogły łatwo wywołać absurdalny konflikt zbrojny, któryby ogarnął niemal świat cały.

Nie ulega więc wątpliwości, że Polska w dniach wrześniowych zasłużyła się dobrze pokojowi europejskiemu. Było to konsekwencją nie tylko słusznego, rozsądnego i przeprowadzonego z zimną głową rachunku politycznego sił i interesów, ale co najmniej w równej



Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Genewy, 1927 r.



Złożenie listów uwierzytelniających przez ministra pełnomocnego Litwy,
Skirpę, 1938 r.

mierze wynikiem zasadniczych podstaw moralnych zagranicznej polityki polskiej.

Do tych zasad należało unikanie pustej, nieodpowiedzialnej i ogólnikowej frazeologii, jasne, pozbawione fałszywych obstępów określenie własnych celów i interesów, dotrzymywanie słowa i nie zmienianie wobec największych nawet trudności raz powziętych decyzji, przeciwstawianie się wszelkim próbom regulowania sporów międzynarodowych kosztem słabszych oraz dokładne wyznaczenie z góry własnych możliwości.

Jest w życiu międzynarodowym Europy pewne grono państw niedużych o starych tradycjach politycznych, stosunek których do państw większych, a więc w polityce zagranicznej aktywniejszych, układa się pod wpływem oceny walorów moralnych, reprezentowanych przez politykę zagraniczną tego większego państwa. Do grona tego należą z pewnością kraje skandynawskie. Jest rzeczą znamioną i niezmiernie dodatnią, że w ostatnich latach stosunek tych państw do polskiej polityki zagranicznej ułożył się jak najbardziej pozytywnie i pozwolił na zacieśnienie z nimi współpracy, opartej na prostym, ludzkim zaufaniu wzajemnym i szacunku. Ułożenie się tego stosunku w tej właśnie formie było jedną z niepowszednich zasług polityki zagranicznej Ministra Becka, zasług opartych na wyluszczonych wyżej głębokich podstawach moralnych, na spokojnej solidarności i niezawodnej pewności tej polityki. Bezcenny kapitał najszlachetniejszych imponderabiliów, tak bardzo ważnych w życiu narodów, które Piłsudski tak wysoko cenił, stworzył dooko-

ła polityki zagranicznej Polski atmosferę odpowiadającą godności Rzeczypospolitej i dał jej dobrych, wartościowych przyjaciół.

Rok 1936 przyniósł na zachodzie wypadki (okupacja Nadrenii), które mogły narazić poważnie bezpieczeństwo Francji, naszego od roku 1921 sojusznika. Stanowisko zajęte spontanicznie przez naszego Ministra Spraw Zagranicznych nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Francja mogła być pewna, że Polska wykona swe zobowiązania sojusznicze w całości. Postawa Polski w tym momencie była prostą manifestacją tych imponderabiliów, podstawowych dla naszej polityki zagranicznej, które są niewątpliwie najlepszą gwarancją wszelkich stosunków między narodami i ich pokojowej współpracy.

W dziedzinie stosunków z sąsiadami pierwszy rok naszej polityki zagranicznej od śmierci Piłsudskiego był wytrwałym prowadzeniem rozpoczętego przezeń dzieła. Tam gdzie konieczny warunek wzajemności na to pozwalał, stosunki się pogłębiły i coraz trwalej normowały, tam gdzie tego warunku zabrakło, pozostawały one na płaszczyźnie pokojowego sąsiedzkiego współżycia.

W stosunkach z naszym zachodnim sąsiadem przyszło w drugiej połowie roku 1937 do załatwienia dwóch wielkich zagadnień: likwidacji wygasającej konwencji gornośląskiej i porozumienia w sprawach mniejszościowych. Traktowane w płaszczyźnie wzajemnej szczerości i obopólnego dążenia do usuwania wszelkich przeszkód z drogi zgodnego i pokojowego współżycia obu narodów — zagadnienia te zostały rozwiązane tak,

że nie tylko nie były płaszczyzną tarć i niepokoju, ale stały się czynnikiem pogłębiającym wzajemne zaufanie partnerów. Podkreślić wypada, że przy załatwianiu sprawy mniejszości narodowych zastosowano metodę wykluczającą jakiegokolwiek ograniczenie suwerenności partnerów w tej dziedzinie.

Natychmiast potem znalazła się na porządku dziennym zadawniona sprawa naszych stosunków z Litwą, która tak bardzo leżała na sercu Marszałkowi Piłsudskiemu i którą zawsze tak gorąco się opiekował.

Tak dziwacznej, tak bardzo zabagnionej a jednocześnie w gruncie rzeczy prostej sprawy historia stosunków dyplomatycznych nie znała. Nie było przykładu, aby sprawa nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy sąsiadującymi państwami, musiała stać się przedmiotem ultymatywnych żądań.

Bezprzykładny mur chiński trwał pomiędzy Polską a Litwą prawie całych lat 20. Uniemożliwiał on normalne współżycie pomiędzy dwoma narodami i będąc tak rażącą anomalią stawał się nieraz powodem konfliktów, które mogły łatwo doprowadzić do wojny, a sam w sobie stanowił poważne zagrożenie bezpieczeństwa Polski.

Nie można jednak składać całej winy na Litwę, bo nie można sobie wyobrazić, aby przy dobrej i stanowczej woli pięćdziesięciu kilku państw, członków Ligi Narodów, a między nimi paru wielkich mocarstw, podobna anomalia mogła przez lat 20 się utrzymywać. Nie, litewski mur chiński od strony północno-wschodniej granicy Polski był jaskrawym, karykaturalnym

przykładem tego stanu stosunków międzynarodowych, przy którym wszyscy hołdowali wspólnym rzekomo hasłom i zasadom, a w gruncie rzeczy frazesom i oderwanym od życia doktrynom, no i każdy mógł robić, co chciał, chociażby przekształcał granice europejskie w mur chiński i ukryty za nimi szaniec przyszłej wojny. Nie umiano albo może też w wielu wypadkach nie chciano sprowadzać pokoju z obłoków niebezpiecznej demagogii na ziemię i osadzić go tam, gdzie jego prawdziwe losy się decydują, to jest między państwa ze sobą sąsiadujące.

Ze szczerym szacunkiem dla ruchu narodowego litewskiego i równego innym prawa tego narodu do niepodległości, Polska długo i cierpliwie znosiła ten niedopuszczalny pomiędzy cywilizowanymi państwami stan rzeczy. Nie opuszczała żadnej okazji, aby pomóc rządowi litewskiemu do jego zmiany. Marszałek Piłsudski raz jeden tylko w swym życiu wziął osobiście udział w obradach ciał międzynarodowych w Genewie i właśnie po to, aby nie dopuścić do otwartego z Litwą konfliktu. Po Jego śmierci Minister Bäck przyjmował życzliwie każdą próbę rokowań, wychodzącą z Kowna, każda jednak kończyła się szybko wycofaniem się inicjatora, zanim rokowania mogły dać jakikolwiek pozytywny wynik.

Przyszły wreszcie wypadki międzynarodowe natury ogólnej, które przekształciły anomalie stosunków litewsko-polskich w realne niebezpieczeństwo dla pokoju w tej części Europy. Liga Narodów, która była jedyną gwarantką pokoju na martwej granicy polsko-litewskiej, zaczęła gwałtownie słabnąć, jej gwarancje

stawały się iluzoryczne, a pomiędzy Polską a Litwą nie było żadnego układu, któryby mógł je zastąpić. Istniały natomiast inne układy, przez Litwę podpisane, wysoce dla pokojowych stosunków z Polską niebezpieczne. W tych warunkach dalsze bierne czekanie ze strony Polski mogło być rozumiane jako wyraz słabości, a niejasność taka mogła spowodować najgorsze konsekwencje. Rząd litewski został więc uprzedzony, że powtórzenie się w tych okolicznościach jakiegokolwiek zajścia granicznego w rodzaju tych, które, niestety, przy zupełnej bierności Ligi Narodów często miały miejsce, pociągnie za sobą najdalej posunięte konsekwencje. Odpowiedzią na to lojalne ostrzeżenie były rokowania poufne, przez Litwę zainicjowane; przedmiotem ich była sprawa nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych. W chwili gdy rokowania te zdawały się dobiegać końca, zostały one nagle i bez żadnego istotnego powodu przez stronę litewską przerwane. Mniej więcej w dwa tygodnie później przyszedł incydent graniczny, w którym zginął żołnierz polski. Ostrzeżenie zakomunikowane rządowi litewskiemu nie pomogło. Zmusiło to rząd polski do kategorycznego żądania nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Litwą, jako jedynej ważnej i dostatecznej gwarancji pokoju pomiędzy nimi. Za tym stanowczym, tak bardzo prostym i słusznym żądaniem Rządu Rzeczypospolitej, stała armia i cały naród polski, pragnący z pewnością i to szczerze dobrych stosunków z Litwą, nie zaś wyrządzenia jej jakiegokolwiek krzywdy czy przykrości.

Ważki ten akt owiany był tą wielką sympatią,

którą żywił Marszałek Piłsudski dla narodu litewskiego i jego wysiłków, w rezultacie których powstało niepodległe państwo litewskie. Przypadek chciał, że dwudziestoletnia waśń państwa litewskiego z Polską została zlikwidowana w dniu świętego Józefa.

Taki koniec tej waśni nie był z pewnością wynikiem jakowejś predylekcji polityki polskiej do metod, które w danym wypadku były jej przez okoliczności narzucone. Był to rezultat braku zdecydowania, wieloletnich wahań po stronie litewskiej, a głównie atmosfery ogólnej życia międzynarodowego, której znamięm głównym była bezgraniczna niemoc w zetknięciu z najprostszymi problemami życia.

Charakterystyczna pod tym względem była reakcja opinii krajów, które słyną jako bezwzględnie pokojowo usposobione.

Prasa tych krajów śpiewała nieustanne peany na rzecz Ligi Narodów, która z problemem stosunków polsko-litewskich nigdy sobie poradzić nie mogła, a właściwie pielegnowała stan cichej wojny na tej granicy, tak ważnej we wschodniej Europie.

Natomiast akcję zaprzyjaźnionej Polski, której jedynym celem było ustalenie pokoju i normalne stosunki z Litwą, obrzuciła wyzwiskami i ordynarną krytyką. Nie można było, niestety, łudzić się, że jedynym powodem tego był naiwnie bałwochwalczy stosunek do sanctuarium genewskiego.

W zbyt szczerej krytyce zabrzmiały nuty tych samych oporów i tych samych koncepcji, z którymi spotykał się Marszałek Piłsudski, gdy w roku 1919 do-

bywał po raz pierwszy Wilno. Mówiliśmy już o nich w innym miejscu.

Na przestrzeni minionego półrocza Polska i Litwa, a z nimi cała część północno-wschodniej Europy, zebrały owoce marcowego porozumienia. Stosunki normalne pomiędzy naszymi państwami są ustalone, zaufanie wzrasta i pozwala w pomyślnej, pokojowej atmosferze rozwiązywać zagadnienia, które nasuwa życie. Polityka Ministra Becka doprowadziła do pacyfikacji jeszcze jednej granicy polskiej i do wzmocnienia podstaw rzeczywistego pokoju w naszej części Europy.

Po sprawie stosunków z Litwą, wypadki międzynarodowe o europejskim, niemal światowym znaczeniu, wysunęły na porządek dzienny zagadnienie Śląska Zaolziańskiego, odebranego Polsce w roku 1919, gdy przechodziła najcięższe chwile swej wojny o wschodnie granice.

Napięcie stosunków pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją z powodu sprawy Niemców Sudeckich doprowadziło do interwencji Anglii i Francji, które dalsze losy tej sprawy wzięły w swoje ręce. Punktem wyjścia i powodem tej mediacji, co do której łatwo było przewidzieć, że skończy się przekształceniem zupełnym lub rozpadnięciem się państwa czesko-słowackiego, był sojusz, który wiązał Francję z Czechosłowacją, okolicznością obciążającą — pakt francusko-sowiecki i czesko-sowiecki, oraz polityka wewnętrzna i zagraniczna rządu praskiego i prezydenta Czechosłowacji, Benesza.

Polska znalazła się w sytuacji niezmiernie trud-

nej. Musiała bronić praw mniejszości polskiej w Czechosłowacji, a w miarę rozwoju wypadków i swoich słusznym praw do Śląska Zaolziańskiego, które były uznane przez wszystkich, nawet przez samych Czechów w roku 1918. Musiała bronić ich przeciw państwu, które przez lat 20 prowadziło w stosunku do niej politykę wybitnie i jawnie nieprzyjawną, a dzięki poplątanemu systemowi sojuszu i paktów, zawieranych różnymi czasami przez Francję, była jednocześnie z Polską sojusznikiem Francji oraz partnerem polityczno-wojskowym Rosji Sowieckiej.

Minister Beck zajął stanowisko, które pozwoliło mu bronić skutecznie interesów Polski i zachować najdalej posuniętą lojalność wobec sojuszniczej Francji oraz podejmującej rolę głównego mediatora Anglii. Natychmiast po pierwszym naprężeniu majowym rządu Francji i Anglii zostały poinformowane oficjalnie, że Polska domaga się jednoczesnego i takiego samego załatwienia sprawy Polaków, należących do Czechosłowacji, jakiego będzie zastosowane do sprawy jakiegokolwiek innej narodowości tej kraj zamieszkującej i że najmniejsza dyskryminacja interesów Polski w tej dziedzinie pociągnie za sobą natychmiastowe, poważne i niebezpieczne naprężenie stosunków pomiędzy Warszawą a Pragą. Bezsporna słusność stanowiska Polski została uznana. Rząd praski udzielił obowiązującego zapewnienia, że do sprawy Polaków w Czechosłowacji zostanie zastosowana tzw. klauzula największego uprzywilejowania. Zapewnienie to zostało potwierdzone przez Paryż i Londyn. W dalszym toku sprawy sta-

nowisko Polski było niejednokrotnie potwierdzane i przypomniane. Idąc nie za zmieniającymi się żądaniami Niemców Sudeckich, ale za projektami rozwiązania ich sprawy przyjmowanymi przez Anglię i Francję, Minister Beck dostosowywał do nich żądania Polski podkreślając ustawicznie przyjęty warunek jednoczesności.

Kiedy po tym wszystkim i po wizycie premiera Chamberlaina w Berchtesgaden opracowany był pierwszy plan francusko-angielski załatwienia sprawy Niemców Sudeckich, Polska miała słuszne prawo oczekiwać, że w rezultacie udzielonych jej zapewnień i gwarancji obejmie on również i sprawy, które ją interesowały. Stało się inaczej, Francja i Anglia uznały za możliwe opuścić zupełnie w swym planie sprawy polskie. Zjawiała się konieczność własnej akcji dyplomatycznej, mającej na celu obronę zlekceważonych praw i interesów Polski. Rządy francuski i angielski zostały o tym lojalnie uprzedzone. Do Pragi poszła pierwsza nota, zawierająca znane od maja i przyjęte, ale nie wykonane żądania polskie, poparte wymówieniem konwencji o prawach naszej mniejszości. W międzyczasie zebrała się konferencja czterech mocarstw w Monachium, do wzięcia udziału w której Polska nie została zaproszona. Konferencja ta nie tylko nie stwierdziła, że ziemiom Czechosłowacji, zamieszkałym przez Polaków, należą się te same prawa, co Niemcom Sudeckim, ale uznała za możliwe w nieobecności Polski wyznaczyć termin załatwienia sprawy ją interesującej, a w razie jego upływu, przewidzieć załatwienie jej bez udziału Polski.

Zapomniano o jednej z naczelnych zasad polityki Ministra Becka, dawno publicznie głoszonej: „Nic o nas bez nas.“

Nazajutrz po konferencji monachijskiej przyszła do Warszawy opóźniana z dnia na dzień odpowiedź rządu praskiego na nasze żądania, jak zwykle wykrętna, niejasna i obliczona na zwłokę. Sprecyzowane i kategoryczne żądania Polski, nie jakieś nowe, na poczekaniu obmyślane, ale te same, które już były przez wszystkich uznane i w zasadzie przyjęte, były odpowiedziami na nieszczerze i niewczesne manewry taktyczne Pragi. Nie z winy ani z chęci Polski sytuacja stała się poważna i groźna. Jak było jeszcze w maju zapowiedziane, próba dyskryminacji żądań Polski pociągnęła za sobą natychmiastowe groźne napięcie stosunków pomiędzy Warszawą a Pragą. Polska wyczerpała lojalnie wszystkie możliwości łagodnych środków działania. Spotkał ją zawód, graniczący z lekceważeniem Jej słowa i interesu. Teraz za żądaniami Polski stała Jej armia i cała, świadomy słuszności tych żądań, naród polski.

Gdy następnego dnia, 1 października, przyszła pozytywna odpowiedź rządu praskiego, Rząd Polski wyraził szczerą radość, że sprawa, która była kamieniem obrazy w stosunkach między obu narodami, została załatwiona przez bezpośrednie porozumienie ich rządów.

Czy trzeba podkreślić, że sprawa Śląska Zaolziańskiego, która powinna była interesować tylko Polskę i Czechosłowację, bez naszej winy wyrosła nagle do zagadnienia dotyczącego naszych stosunków z czterema naraz, a nawet pięcioma mocarstwami, które uznały się

za zainteresowane. Czy trzeba jeszcze stwierdzać, że był to wynik tych samych niezdrowych i przestarzałych metod i koncepcyj życia międzynarodowego, które doprowadziły Europę do niebezpiecznych konwulsji wrześniowych.

Czyż trzeba wreszcie podkreślać, że odzyskując własnym, stanowczym, trudnym wysiłkiem Śląsk Zaolziański Polska musiała walczyć również i z tymi niezdrowymi metodami polityki mocarstw i walkę tę całkowicie wygrała?

Jakże niesłuchanie ciężką i odpowiedzialną była praca naszego Ministra Spraw Zagranicznych, który w burzy przeciągającej nad Europą musiał walczyć jednocześnie o polski od wieków Śląsk Zaolziański i o należny Polsce szacunek i miejsce w życiu międzynarodowym.

Raz jeszcze ważną sprawę Polski trzeba było załatwić własnymi rękami i wbrew oporom stawianym przez „gasnący świat“, który tak często stawał jako przeszkoda na drodze dziejowej Polski.

* * *

Świadoma wysiłków, którym zawdzięcza swą wielkość i siłę, Polska jest mocarstwem, stanowiącym kamień węgielny dzisiejszej struktury wschodniej i środkowej Europy. Była ona i jest czynnym współtwórcą tej jedynie sprawiedliwej i zapewniającej narodom lepszą przyszłość struktury politycznej. W konsekwencji losy współczesnej Europy zależą od polityki Polski nie w mniejszym stopniu, niż od polityki innych mocarstw.

Jasne, proste i z pewnością zdrowe zasady tej po-

lityki stwarzają program dalszej akcji polskiej, mającej na celu utrwalenie pokoju przede wszystkim w interesującej nas bezpośrednio części Europy, a dalej w szerzej zakreślonej, równie koniecznej współpracy międzynarodowej.

Zasady te kazały nam budować pokój nie na ogólnikowych doktrynach lub warunkach dyktowanych przez interesy poszczególnych mocarstw, czy też ich przypadkowych ugrupowań, ale na równym poszanowaniu praw i interesów wszystkich państw, bez względu na ich wielkość, oraz na lojalnym dążeniu do pokojowej koordynacji tych interesów. Sądźmy bowiem, że trwałe współzycie państw i narodów może się opierać jedynie na tych samych imponderabiliach, w imię których narody były i będą zawsze gotowe złożyć najwyższą ofiarę krwi, t.j. na honorze i wolności. Imponderabilia te są tego rodzaju, że nie znoszą ani różnych miar, ani kompromisów, ani ofiar. Nieostrożne lub lekceważące obchodzenie się z nimi prowadzi zawsze do demoralizacji i osłabienia zarówno umniejszonych, jak umniejszycieli.

Próby rządzenia Europą przez tę, czy inną grupę mocarstw, są z góry skazane na niepowodzenie i jeśli przyjdą, będą równie jak dotychczas bezskuteczne.

Kto tego wszystkiego dziś jeszcze nie widzi, ten zdradza raczej złą wolę niż brak spostrzegawczości. Bo są jednak prawdy tak oczywiste, że przeoczyć je bez świadomego zamykania oczu nie sposób. W polityce zaś, a zwłaszcza w polityce zagranicznej, metoda zamykania oczu jest zawsze bezowocna i prowadzi do

niepowodzeń oraz wstrząsów, uniemożliwiających rozsądne budowanie rzeczywistego pokoju.

Dzięki przewidującej, rozumnej i męskiej polityce zagranicznej, dzięki swej wciąż rosnącej sile wewnętrznej i armii, która ją godnie reprezentuje, Polska wychodzi z burzy, która nad zachodem przeciągnęła, jako mocarstwo, które świetnie swej dobrej sprawy broniło, nie dopuściło ani najmniejszego uchybienia swej godności, ani naruszenia stosunków z sąsiadami, ani wreszcie podważenia sojuszków, wobec których zachowało skrupulatną lojalność.

Oglądając się daleko wstecz widzimy, że historia narodu naszego na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza jest nieustannym szeregiem zwycięstw. Kosztowały te zwycięstwa wiele trudu i ofiar, musieliśmy odnosić je przeciw całemu staremu światu, w którym Polski nie było. Musieliśmy naszymi własnymi wysiłkami nie tylko zdobywać i utrzymywać granice Polski, ale też wprowadzić Polskę do wielkiej rodziny wolnych narodów świata, które w traktatach pokojowych z lat 1918—1921 uznały Jej egzystencję tylko formalnie.

Zwycięstwa nasze były piękne i są na zawsze trwałe, bo są to zwycięstwa dobrej sprawy, bo gdziekolwiek stawał żołnierz polski, gdziekolwiek rozbrzmiewał stanowczy głos ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, chodziło o nasze bezsprzeczne polskie ziemie lub o honor Polski. Bo interes Polski Niepodle-

głej był zawsze szczerze oparty o sprawiedliwą zasadę prawa narodów do wolności i szacunku, bo za tym interesem stoi mocna wiara całego narodu w przyszłość Polski i we własną siłę.

Ten tryumfalny pochód dał współczesnej Polsce Jej twórca i wskrzesiciel, Józef Piłsudski. On to ze swoimi legionami był pierwszym zwiastunem budzącego się nowego świata, którego symbolem i kamieniem węgielnym jest Polska. W pamiętnym dniu 6 sierpnia Komendant Piłsudski samotnym tragicznym wysiłkiem podważył kamień mogiłny Polski, na którym wznosiła się cała budowla przedwojennej Europy, oparta na przemocy i gwałcie. On to przyoblekł w ciało i krew marzenia i nadzieje ojców naszych. On natchnął nasz naród wolą czynu i wytknął drogi naszego marszu dziejowego. On wreszcie odchodząc na wieki zostawił ludzi wielkiej miary, którzy losami Polski kierując spełniają wiernie i mężnie Jego genialny testament.

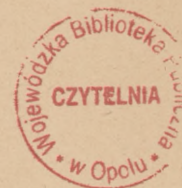
Jeżeli w ogóle wolno cokolwiek w dziejach narodu jako cud uznać, to cudem takim było zjawienie się we współczesnych dziejach Polski wielkiej, mocarnej postaci Józefa Piłsudskiego. Cud ten zrodził się w szlachetnym, męskim i twórczym buncie wielkiego ducha przeciw przemocy i pohańbieniu, na kamiennej, niewzruszonej opoce wiary w naród polski. Opatrzności zawdzięczamy, że Polska zachowała Piłsudskiego do dnia, w którym na sobie samej oprzeć się mogła.

Wszystko inne było i jest rezultatem nieustannego, mozolnego wysiłku, wielkiej pracy, stalowej woli i genialnej, z prawdą życia zespolonej, myśli.

Zwycięstwo Cieszyńskie — to nowy etap hi-

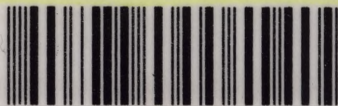
storycznego pochodu Polski Piłsudskiego w coraz to lepszą, choć nie łatwiejszą może, przyszłość — naród polski zawdzięcza je temu, że zaufał i jak jeden mąż stanął za ludźmi, których jako swoich następców zostawił Marszałek Piłsudski, że Jego genialny testament moralny, ideowy i polityczny, uczynił katechizmem swej wiary narodowej.

Paryż w październiku 1938 r.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317447



000-317447-00-0